

EWA ZAMORSKA-PRZYŁUSKA

PRZEWODNIK LITERACKI PO KRAKOWIE i WOJEWÓDZTWIE MAŁOPOLSKIM



WYDAWNICTWO WAM



Projekt zrealizowano
przy udziale finansowym
Gminy Miejskiej Kraków
www.krakow.pl

W książce wykorzystano mapy
za zgodą Polskiego Przedsiębiorstwa
Wydawnictw Kartograficznych
im. Eugeniusza Romera S.A.
mapy © Copyright_by PPWK S.A.

Projekt okładki i stron tytułowych
Jadwiga Mączka

Redakcja i korekta
Dariusz Godoś

Skład i przygotowanie do druku
Marcin Przytuński

© Wydawnictwo WAM, 2010

ISBN 978-83-7505-584-9

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-256 • faks 12 43 03 210
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA INTERNETOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa:
Drukarnia Na Księżym Młynie, Łódź

Spis treści

Część pierwsza – KRAKÓW

Punkt wyjścia **10**

Krakowski cwaniak i kołtun **12**

Goście ze świata **15**

Na Rynku Głównym **27**

Ulicami Starego Miasta **43**

Od ulicy Szewskiej do ulicy Pijarskiej **43**

Ulica św. Jana **50**

Od ulicy św. Tomasza do ulicy Siennej **57**

Dzielnica uniwersytecka **71**

Ulica Franciszkańska, Planty i droga na Wawel **88**

Z Wawelu na kopiec Kościuszki **104**

Wola Justowska, Zwierzyniec i Półwie Zwierzynieckie **118**

Nowa Wieś, Łobzów i Nowy Kleparz **134**

Wokół pierwszej obwodnicy **149**

*Ulice Piłsudskiego, Mała, Felicjanek, plac Sikorskiego,
ulice Krupnicza i Dolnych Młynów* **149**

*Ulice Rajska, Karmelicka, Garbarska, Łobzowska, Długa
i Krowoderska* **167**

Ulica Basztowa, plac Matejki i dworzec kolejowy **177**

*Ulice Radziwiłłowska, Kopernika, Strzelecka i cmentarz
Rakowicki* **185**

*Ulice Zyblikiewicza, Bonerowska, Wielopole, Starowiślna,
Sarego i Bogusławskiego* **190**

Kazimierz **198**

Zabłocie, Podgórze i Ludwinów **210**

Dębniki **225**

Bronowice Małe **230**

Górka Narodowa, Witkowice i Prądnik Biały **233**

Przegorzały i kopiec Piłsudskiego na Sowińcu **236**

Kobierzyn **240**

Tyniec **243**

Łągiewniki **247**

Rakowice-Czyżyny **249**

Kliny Borkowskie **252**

Rondo Matecznego – Rząka **258**

Nowa Huta **260**

Część druga – WOJEWÓDZTWO MAŁOPOLSKIE

Okolice Krakowa **278**

Na zachód od Krakowa **278**

Na północ od Krakowa **285**

<i>Na wschód od Krakowa</i>	302
<i>Na południe od Krakowa</i>	310
Tarnów	315
Okolice Tarnowa	322
Oświęcim	327
Wadowice i okolice	329
Beskid Makowski i Rabka-Zdrój	336
Beskid Wyspowy	344
Gorce	348
Podhale	354
Zakopane	359
<i>Antałówka i Koziniec</i>	360
<i>Ulice Grunwaldzka, Tetmajera i Piłsudskiego</i>	366
<i>Ulice Kasprusie, Struga, Droga do Białego i Droga pod Regłami</i>	369
<i>Ulice Jagiellońska, Sienkiewicza i Chałubińskiego</i>	375
<i>Krupówki i ulica Zamoyskiego</i>	378
<i>Poza trasami: Harenda, Stary Cmentarz, polany Szymaszkowa i Zazadnia</i>	387
Okolice jezior Czchowskiego i Rożnowskiego	393
Nowy Sącz i Beskid Sądecki	398
Pieniny	414
Okolice Gorlic, Beskid Niski i zachodnia Łemkowszczyzna	419
Do zobaczenia	436
Informator	438
Źródła cytowanych fragmentów	439
Wybrana bibliografia	455
Indeks osób	460
Indeks miejscowości i adresów	475
Spis map i planów	487

Punkt wyjścia

Jednocześnie będę przypominał sobie wszystkie podróże, które tą samą trasą odbywałem w przeszłości. Ale na to wszystko będą się nakładały wspomnienia lektur o tych stronach, pamięć o pisarzach żyjących i zmarłych, literackie pejzaże i zdarzenia, które na równi z tymi realnymi, zza okna auta czy pociągu, tworzyły najtrwalszą i niepowtarzalną rzeczywistość.

Andrzej Stasiuk, *Mapa*

Przyużyłem ją od razu w sali wykładowej gmachu polonistycznego na rogu ulicy Gołębiej i Św. Anny.

Tadeusz Konwicki, *Kalendarz i klepsydra*

„...na rogu ulicy Gołębiej i Św. Anny” – napisał Tadeusz Konwicki w *Kalendarzu i klepsydrze* (1976), wspominając „ten stary, zgrzybiały Kraków, który kocham do dzisiaj, a który nigdy mnie specjalnie nie lubił”, z czasów, gdy zaraz po wojnie był studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Oczywiście, jest to jeden z literackich adresów nieistniejących, gdyż ulice Gołębia i św. Anny są równoległe... Prawdopodobnie to tylko pomyłka autora, której nie wykryły perfekcyjne skądinąd redaktorki wydawnictwa Czytelnik, ale jakże pobudzająca wyobraźnię!

Naszą podróżną opowieść o literackim Krakowie, żartobliwie i nie dbając o kontekst, zawrzeć można w łacińskim powiedzeniu o początku i końcu rzymskiej uczty: *ab ovo ad mala* – od jajka do jabłek, czyli „od początku do końca”. Pisał bowiem Czesław Miłosz w *Traktacie poetyckim* (1957):

Kraków malutki jak jajko w listowiu

Wyjęte z rondla farby na Wielkanoc,

podczas gdy Zbigniew Herbert rok wcześniej w *Wawelu*:

a tu ceglany śmieszny zgiełk

królewskie jabłko renesansu

na austriackich koszar tle.

Jednak nie miejmy złudzeń, że pomiędzy jajkiem a jabłkiem zdołamy zawrzeć wszelkie warianty menu. Mamy tylko kilka propozycji...

Literackie oblicza i postaci Krakowa są tak liczne, literackie adresy tworzą pajęczynę tak gęstą i wielowymiarową, że nie sposób obiecać Czytelnikowi, że znajdzie tu choćby zarys kompletnego przewodnika. Dlatego proponuję niezobowiązujący spacer po Krakowie – spacer luźnych skojarzeń, prowadzący do mniej lub bardziej ważnych miejsc, nieoglądający się zbyt surowo na hierarchie i chronologie. Każdy z nas nosi w sobie własną literacką mapę świata i własne literackie plany miast – każdy więc innymi chodzi ulicami – chociaż w realnej przestrzeni są to ulice te same.

Miasta żyjące w słowach rozrastają się we wszystkich płaszczyznach i we wszystkich kierunkach. Przecież każda nowa książka z Krakowem zaplątanym w zdania to narodziny nowego Krakowa. Innego, nieznanego nam miasta, które wypełnia ramy dobrze znane zmysłom. Jest początek października 2009 roku, przy moim komputerze leży wydany przed kilkoma dniami pierwszy tom *Dziennika* Jana Józefa Szczepańskiego. Siedemset stron, na które czekałam i po których spodziewam się bardzo wiele. Będzie tam również nieznamy mi jeszcze Kraków, o którym jednak nie powinnam próbować napisać, bo nadszedł ostateczny termin oddania tekstu do wydawnictwa... Wbrew pokusom mówię więc już sobie: stop, od tej chwili nie doczytuję, nie uzupełniam, nie dopisuję.

Zerkam wstecz na rozwidlające się ścieżki i krzyżujące się szlaki, na które chciałabym teraz z Państwem powrócić. Zapraszam na wędrowkę po książkach przyłapanych podczas rysowania mojej mapy miasta. Wiele z nich Państwo znają, inne może będą niespodzianką. Niech trwają nasze spacerki, podróże wykreślone przez ulice ze słów i przez słowa utkane z ulic. Odkryjmy je dla siebie i spotkajmy się w tej wielowymiarowej, paradoksalnej i fascynującej przestrzeni, w której to, co „wymyślone”, przenika to, co „realne” jak światło uchwycone na kilka chwil w szkle.

Na marginesie:

Nazwiska autorów i tytuły dzieł umieszczone na marginesach rozrózniono według tego, czy odnoszą się bezpośrednio do miejsca, któremu zostały przypisane (czcionka pogrubiona), czy też odwołują się doń tylko pośrednio, nawiązując zazwyczaj do osób, o których jest mowa w danym miejscu (brak pogrubienia).

Nazwiska autorów i tytuły ich utworów, wyjęte na margines i pogrubione, są zawsze ze sobą jednoznacznie powiązane (najpierw pojawia się autor, a poniżej kolejne tytuły jego cytowanych tekstów).

Nazwisko i tytuł umieszczone w nawiasie kwadratowym odsyłają do tekstu, w którym pojawia się cytowana obok wypowiedź innego autora.

Daty umieszczone przy tytułach oznaczają datę pierwodruku lub rok ukazania się utworu w internecie czy w formie nagrania (o ile można to było ustalić). Pominięto je w przypadku listów.

Widoczne w cytatach wtrącenia w nawiasach kwadratowych pochodzą od autorki.



Na Rynku Głównym

Nasz spacer po Krakowie rozpoczynamy od wzniesienia się nad miasto i spojrzenia nań oczyma Andrzeja Kijowskiego:

Miasto nad Wisłą, rzeką w Polsce główną, leży. [...]

Miasto promieniste; to nie znaczy jasne, lecz koncentryczne. Podobne słońcu, gdyby zgąsło słońce, na ziemię spadło i stygło w oparze krwawym i popiele. Taka jest miasta barwa i struktura. Czerwona cegła z liszczem wilgoci, miedź zzieleniała, liść pożółkły; mokry bruk; dzień z mgły powstaje i we mgle zachodzi, w kotlinie bowiem ukryło się miasto, pośród rozlewisk. Rzeka tu skręca, cofa się i dzieli. Wapienna skała drogę jej tamuje, w dolinę wbita jak szczątek okrętu. Na skale zamek, bo miejsce obronne. Miasto u stóp skały; jak mchu, paproci i borówczanych krzaków gęstwa, co pień obrasta zwalonego dębu; jak tren faldzisty u stóp wielkiej damy; jak orszak za panem, i jak bruzda ciemna, którą pozostawia w rozciętej ziemi pługu lemiesz biały; i jak ślad okrętu z wysoka widziany.

Serce miasta w rynku, tam, gdzie jest ratusz; wokół tłum kościołów, co jak zbrojna flota wieże niesie ostre, i dachy spadziste, i banie z blachy nad mglistą równiną. Stąd promienie ulic na cztery strony, pod kątem prostym, w porządku odchodzą; określa je plantów koło. Poza tym okręgiem nowe miasto wstaje: w dymach białych strumienie szyn błyszczą i kadłuby szklanych hal z szyjami kominów – miasto nowe, jak dzwon w obwodzie szerokie, ruchome, z sercem, które czeka na obwodu przyjście, aby dźwięk wydać – u szczytu wisząc, jak nietoperz we śnie.

Łądujemy w „sercu miasta” – na **Rynku Głównym** – największym rynku w Europie (każdy z boków ma około 200 metrów), który wciąż stanowi żywe, autentyczne centrum. Rynek był i jest nadal sceną codziennych i historycznych wydarzeń. Jedno z literackich tego świadectw, *Film* Marka Wojdyły, poety, laureata Nagrody Kościelskich, dotyczy zapaści, która dotknęła nas na przełomie 1981 i 1982 roku:

Krakowski rynek w tym roku
zdobyli żołnierze, wróg jest pokonany,
czołg zostawiony przez ekipę filmową
czuwa bez ruchu jak stary kot.
Przechodnie proszeni są o opuszczenie

Andrzej Kijowski
(1928-1985)

Dziecko przez ptaka
przyniesione (1968)

Marek Wojdyło (ur. 1958)

Film

planu historycznych wydarzeń
oznaczonego kolorowymi chorągiewkami.
Niebiescy milicjanci bezszelestnie
zapinają powietrze na guziki własnych mundurów.

Przy Rynku stoi najsłynniejsza krakowska świątynia – **bazylika Mariacka**, której początki sięgają lat 1221-1222. Wnętrze kryje ołtarz Wita Stwosza, powstały w latach 1477-1489, o którym pisał pod koniec życia Konstanty Ildefons Gałczyński w poemacie *Wit Stwosz*. Podziwiając dzieło genialnego rzeźbiarza, zwróćmy uwagę na plastykę poetyckiego opisu:

**Konstanty Ildefons
Gałczyński (1905-1953)**

Wit Stwosz (1952)

Matko, matko, mój skarbie,
koniam wyrzeźbił także;
strzeamię i Zwiastowanie
wszystko w złocie się pali –
i zamki blankowane,
i owieczki na hali.

[...]

A tu widzisz? tu Maria
i Jan, i gwiazdki małe,
a te szaty wiatr targa,
bo wiatr też wystrugałem,

[...]

Ale poszedł. Przez deszczę.
Z pieśnią gniewną. Jak Dawid.
Polską żył. Co najlepsze,
wszystko Polsce zostawił.

A Krakowowi serce
jak jabłko na jabłoni;
a skonał w Norymberdze;
a nikt nie płakał po nim.

Z hejnałem rozbrzmiewającym co godzinę z wieży mariackiej wiąże się znana legenda, do której powrócił w opowiadaniu *Trębacz z Samarkandy* Ksawery Pruszyński. Bohater wysłuchuje w Teheranie opowieści przyjaciela, który w dalekim Uzbekistanie przekonał się, jak wiele prawdy jest w krakowskiej legendzie o hejnale i najeździe tatarskim. Znalazła ona tam swoją „drugą połowę”, wedle której Tatarzy ponieśli klęskę, gdyż przerwali głos trębacza nawołującego do modlitwy. Kłątwa nie mogła zostać odwrócona,

**Ksawery Pruszyński
(1907-1950)**

zanim trębacz z Lechistanu nie zatrąbi na rynku w Samarkandzie pieśni, której wtedy nie skończył. [...]

**Trębacz z Samarkandy
(1946)**

To pewna, że tutaj nikt nie słyszał o Krakowie, o hejnałach, o naszym lajkoniku. Ale mieli legendę, która jest jakby połową naszej legendy.

Jak w naszym klimacie odnajdujemy ich stopowe wzory, tak w rysunku owej legendy odnajdujemy ślad naszej.

W zmierzchu niebieskim nocy, pod białą wyblękitniałą ścianą, Kraków nagle zesuwał się na obraz Samarkandy. Wieża Mariacka, Rynek, Gołębia, Planty. Opadła zasłona przestrzeni i czasu. Zmalały gdzieś mile i wieki. Pomiedzy dalekim Krakowem a niemal legendarną Samarkandą poczynał się więc wzorzysty, jednakowy dla nich i dla nas rysunek wspólnej legendy.

Kościół Mariacki stał się także bajkowym przystankiem na trasie bajkowej podróży Bartka Nowaka, bohatera powieści Doroty Terakowskiej *Babci Brygidy szalona podróż po Krakowie*. Chłopiec ów, chory na grype i pozostawiony sam w domu, zawędrował u boku niesamowitej babci na wieżę hejnałową, która od zawsze stanowi własność gminy i służy jako strażnica miejska:

**Dorota Terakowska
(1938-2004)**

babcia wyjęła z torby dużą kraciastą chustkę, wysunęła ją za okno i strzepnęła kilka razy, tak jak trzepie się obrus. Strażnik jęknął: „O rany!” – i wybałuszył oczy. Ja też. Przez okienko ujrzeliśmy Kraków jak na dłoni, ale zniknęły z niego wszystkie reklamy i neony! A my widzieliśmy za to resztki starych obronnych murów, które nagle, na naszych oczach, zaczęły rosnać do góry!

**Babci Brygidy szalona
podróż po Krakowie
(1987)**

Nie zdradzę, co teraz ujrzeli bohaterowie książeczki; przeskoczmy kilka akapitów dalej:

Popatrzyliśmy jeszcze chwilę na Kraków z góry. W dali widać było kopiec Kościuszki ze starymi fortami (na szczęście przed przybyciem babci zdążyli go odbudować, bo jeszcze niedawno było go tylko pół! Już widzę, jak bym się musiał wstydzić!). Wisła toczyła swoje mętne wody i wyrastała w niebo wieżowce szarych osiedli, otaczających zewsząd stare miasto.

W cieniu bazyliki chowa się malowniczy zakątek utworzony murami dwu kościołów i elewacjami kamienia, z fontanną pośrodku – figurą krakowskiego żaka

„wyjętą” z ołtarza Wita Stwosza i oczywiście powiększoną (proj. Jan Budziłło, 1958). **Plac Mariacki**, bo o nim mowa, otwiera się na Rynek Główny – z pomnikiem Mickiewicza i „parawanem” Sukiennic w tle. Tak pisał o placyku i ulotnej godzinie nadciągającego zmierzchu Gustaw Herling-Grudziński w *Dzienniku pisanym nocą*, gdy notował wrażenia z pobytu w Krakowie pomiędzy 6 a 13 czerwca 1997:

Gustaw Herling-Grudziński (1919-2000)

Dziennik pisany nocą
(1997)

Ostatnie dwa dni w Krakowie, czuję w sobie jakąś zachłanność, chodząc po ulicach, przystając przed wybranymi kamienicami. W przededniu odlotu do Rzymu siedzieliśmy w piątkę na placu Mariackim. Nadeszła ta godzina późnego popołudnia, która powoli chyli się do wczesnego wieczoru. Bardzo powoli, ażurowe powietrze owijało wciąż kościół, pomnik poety, wesołe gromadki przechodniów. Wtedy właśnie odezwał się w piersiach ból.

Alfred Döblin (1878-1957)

Podróż po Polsce (1926,
pol. wyd. 2000)

Ponad siedemdziesiąt lat wcześniej stał w tym miejscu Alfred Döblin:

Białe kamienne pachotki wokół kościoła. Wyglądają jak kłęzący księża w ornatach, w długim szeregu, z pochylonymi głowami. [...] Ogromne, wysokie okna ma ten stary murywany kościół spoczywający na Rynku. Wysła w niebo dwie wieże; lewa ma na górze jakąś małą budowlę, jakby model kościoła, blisko wierzchołka wisi złota korona. Świeci z daleka. Przelatuje z warkotem samolot. Maria, koronowana Królowa Polski; to jej kościół. Zegar bije dwunastą, głęboko dzwięczy dzwon; gra trąbka, dzwon ją zagłusza.

Na rogu placu Mariackiego i ulicy Floriańskiej **(ul. Floriańska 1)** warto przystanąć przed kamienicą „Pod Murzynami”, o której zamarzył Gałczyński, jadąc przez nocny Kraków *Zaczarowaną dorożką*:

Konstanty Ildefons Gałczyński (1905-1953)

Zaczarowana dorożka
(1946)

Przystanęliśmy pod domem „Pod Murzynami”
(eech, dużo bym dał za ten dom)
i nagle: patrzcie: tak jak było w telegramie:
przed samymi, uważacie, Sukiennicami:
ZACZAROWANA DOROŻKA
ZACZAROWANY DOROŻKARZ
ZACZAROWANY KOŃ.
Z Wieży Mariackiej światłem prószy.
A koń, wyobraźcie sobie, miał autentyczne uszy.

Powoził nią, ową słynną dorożką czekającą na gości **(4)** zawsze przed restauracją „Hawelka” (**Rynek Główny 34**), niezwykle, choć z krwi i kości dorożkarz, Jan

Kaczara (1907-1980), mieszkający w dzielnicy Prądnik Czerwony, gdzie jedną z ulic nazwano jego imieniem. Unosząc swoich pasażerów w nocne, na poły oniryczne podróże, Kaczara miał niezwykłą umiejętność opowiadania im o Krakowie wierszem, zwracając się przy tym do konia rymowanekami w rodzaju: „Misiu, bij kopytami ładnie, abyśmy gadali składnie”. Kira Gałczyńska zwróciła uwagę, że Jan Kaczara zmarł dokładnie w dniu 75. urodzin poety (23 stycznia 1980).

Profesor filologii rosyjskiej Lucjan Suchanek, który w roku 1990 oprowadzał po Krakowie Josifa Brodskiego, wybitnego poetę i tłumacza m.in. właśnie poezji Gałczyńskiego, wspominał w jednym z wywiadów:

zatrzymaliśmy się w miejscu, w którym stawała słynna czarowana dorożka. Brodski był w tym miejscu po raz pierwszy i odtwarzał sobie atmosferę wiersza – wiele wtedy zrozumiałem z tego, na czym polega praca tłumacza.

Dodajmy, że Brodski nauczył się języka polskiego, by, jak wyznawał, móc czytać w polskich przekładach niedostępną w ZSRR zachodnią literaturę, którą drukował m.in. „Przekrój”.

W narożniku po drugiej stronie ulicy Floriańskiej zachępienia jest północna pierzeja Rynku, zwana **Linia A-B**. Pisał o niej Joseph Conrad:

Nazwę tę za moich czasów nadali jednej z pierzei Rynku studenci w tym mieście nauk humanistycznych i historycznych zabytków. Zwyczajni obywatele w ogóle o niej nie wiedzieli, ani by im się śniło traktować ją poważnie. Ten, kto jej używał, należał do wtajemniczonych, do kręgu akademickiego. My, wyrostki, uważaliśmy tę nazwę za doskonały dowcip, za twór wybornej wyobraźni. W chwili gdy ją wymawiałem, aby objaśnić mego syna, doświadczyłem na nowo tego poczucia uprzywilejowanego wtajemniczenia. Wtem, podniósłszy przypadkiem wzrok na ścianę domu, dostrzegłem w świetle narożnej latarni przymocowaną do muru białą żelazną tabliczkę z wypukłym czarnym napisem: Linia A-B. Święty Boże! Zaakceptowali tę nazwę oficjalnie. Każdy łobuz w mieście, każdy ulicznik, każda zieleniarka na targu, każdy wędrowny przygłupek miał prawo mówić o Linii A-B, chodzić po Linii A-B, umawiać się ze znajomkami na Linii A-B. Stała się po prostu jedną z nazw w spisie ulic. Byłem oszołomiony niesłychaną zmiennością rzeczy. Czas może

Josif Brodski (1940-1996)

Lucjan Suchanek
(ur. 1937), *Spotkania serdeczne*, rozmowa Mariana Nowego (2007)

5

Joseph Conrad (1857-1924)

***Jeszcze raz w Polsce* (1921, pol. wyd. 1974)**

działać cuda, co do tego nie ma wątpliwości. Magistrat ukradł twór świetnej wyobraźni i doskonały dowcip przemienił się w obrzydliwą żelazną tabliczkę.

Linia A-B prowadzi nas do narożnej kamienicy przy **6** **ulicy Szczepańskiej 1**, w której mieściła się przed wojną kawiarnia „Ziemiańska”. Na czerwonej kanapie biegnącej wokół nieistniejącego już filara, przy stolikach i stojakach na gazety, zasiadała krakowska śmietanka artystyczna – codziennie koło południa. W latach 30. „Ziemiańska” przemianowana została na „Pod Żółtą Gruszką”, która to nazwa przetrwała (tyle że bez „Żółtej”) w okresie powojennym, w odniesieniu do kawiarni i klubu dziennikarzy działającego w tym miejscu od roku 1955.

W tej samej kamienicy ma siedzibę Instytut Książki – narodowa instytucja kultury, podlegająca ministerstwu, powstała w styczniu 2004 roku. W lokalu na parterze, którego portal zdobią słońce i księżyc, mieściła się w czasie wojny niemiecka kawiarnia literacka (*Literarisches Kaffehaus*).

Możemy teraz podejść dwa kroki do wspomnianej już **7** **restauracji „Hawelka”**. Na piętrze, w sali Tetmajerowskiej (nazwa pochodzi od fryzu Włodzimierza Tetmajera z roku 1913 przedstawiającego dzieje Mistrza Twardowskiego) odbywały się w latach 1935-1939 szopki zwane *Kukielki u Hawelki*. Teksty do przedstawień pisali początkowo Magdalena Samozwaniec i Artur Maria Swinarski, a następnie Irena Szczepańska (autorka popularnych do dziś powieści dla nastolatków) ze Zbigniewem Grotowskim (dziennikarzem „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”).

8 Pośrodku Rynku dominują **Sukiennice**, w których mieści się oddział Muzeum Narodowego – Galeria Sztuki Polskiej XIX wieku. Jednym z najbardziej znanych jej eksponatów jest *Szał uniesień* Władysława Podkowińskiego z roku 1894, który przykuł uwagę Alfreda Döblina:

Widzę na Rynku upudrowaną urodę Polek w jasnych pończochach, ich ostre, prowokujące twarze, pełne figury. Nie są odizolowane, choć przechodzą w odległości trzech czy pięciu

Alfred Döblin (1878-1957)

Podróż po Polsce (1926, pol. wyd. 2000)

metrów; przenikają do mnie przez powietrze, przynosi mi je światło. Przypomina mi się obraz z muzeum w Sukiennicach, akt kobiecy. Głowa nieprzyjemna; ale ciało nadzwyczaj trafnie podpatrzone, uchwycone. Lewa noga wysunięta do przodu zupełnie po zwierzęcemu; zobaczyłem przed sobą konia o szczególnej skórze, konia wyższego gatunku. Ta natarczywość wszędzie na ulicy.

W innym miejscu pisze Döblin o Sukiennicach:

Do tego smukłego ozdobnego budynku, koronkowej siedziby gęstego mroku, zakradam się jeszcze nieraz wieczorem. Silny blask lamp łukowych zalewa wielki plac. W ich białym świetle wyraźnie, jak statek na bezkresnym morzu, wylania się starożytna delikatna budowla. Oszołamia, wzrusza to sąsiedztwo dwóch światów: elektryczne światło, modne spacerki, auta – i one, Sukiennice, a jeszcze i on, smukły, strzelisty kościół Mariacki. Jak one na siebie nacierają, jak się spotykają, całują przez ramię.

Z usytuowanym na osi Sukiennic **pomnikiem Adama Mickiewicza** (proj. Teodor Rygier, 1898) łączy się tragiczne wydarzenie z okresu II wojny światowej: 17 sierpnia 1940 roku hitlerowcy pokazowo zniszczyli monument, co odbiło się echem w pisanych zaraz po wojnie *Wspomnieniach wojennych* Karoliny Lanckorońskiej:

byłam [na Rynku] w czasie przygotowań [do strącenia pomnika], potem w chwili ostatniej. Tłumy stały dookoła kordonu policji, kobiety płakały głośno. Rozpędzano je co jakiś czas, bijąc i aresztując licznych fotografów. Nawiasem mówiąc, akcja ta, jak wiele poczynań okupanta, minęła się z celem, gdyż w dwa dni potem Kraków był w posiadaniu kilkunastu zdjęć padającego posągu, a chłopcy pod Sukiennicami podchodzili do osób wzbudzających ich zaufanie i sprzedawali dość drogo pocztówki: „Mickiewica, jak się przewroco”. Oczywiście nabyłam i ja taką kartkę i cieszyłam się na pokazanie jej cudzoziemcom po wojnie. Przez dwa dni jeszcze leżał posąg z rozbitym tyłem głowy na Rynku. Było też parę aresztowań kobiet za rzucanie nań kwiatów. [...]

W tym dniu, wracając z Rynku, gdzie leżał rozbity pomnik Mickiewicza, szłam ulicą Sławkowską. Oczy moje spoczęły na tablicy brązowej, wawrzynem ozdobionej [dziś jest to kamienna tablica na elewacji kamienicy narożnej przy **Rynku Głównym 36**], z napisem: „W tym domu mieszkał Goethe”... Czytając, pomyślałam – jakoś nikomu z Polaków na myśl nie przyszło jeszcze rozbić tę tablicę lub przynajmniej

9

**Karolina Lanckorońska
(1898-2002)**

**Wspomnienia wojenne
(2001)**

10

zdając, pomimo wszystkich niewidzianych w świecie zbrodni, które naród Goethego popełnia wokół, bo my przecież nie jesteśmy w wojnie z Goethem. Przypomniała mi się wizyta Mickiewicza w Weimarze i złote pióro otrzymane tam w podarunku... Czy się ludzkość dziś w błocie tarzająca jeszcze kiedy dźwignie na owe wyżyny?

Na płycie Rynku stoi także osamotniona gotycka **II wieża ratuszowa** (XIV w.), pozostałość po ratuszu, którego stan techniczny na początku wieku XIX okazał się tak dalece zły, że rozebrano go w roku 1820.

Janusz Anderman
(ur. 1949), *Gra na zwłokę*
(1979)

Wysiadłem na Rynku; nie miałem zegarka i żeby ujrzeć wskazówki na wieży ratuszowej, musiałem powoli podnosić głowę, by oswoić źrenice z natarczywością kropel; najpierw była kamienna ława, opętająca budynek, później wykusz, doczepiony do ściany; wyglądał jak w chorym śnie architekta i był dziełem popularnej rozgwiezdy telewizyjnej; potem ujrzałem tarczę zegara – południało.

„Popularna rozgwiezda telewizyjna” to w powieści *Gra na zwłokę* Janusza Andermana czytelna aluzja do prof. Wiktora Zina, autora popularnego cyklu audycji telewizyjnych *Piórkiem i węglem*. Od roku 1958 Zin był generalnym projektantem Pracowni Konserwacji Zabytków w Krakowie i spod jego ręki wyszła, w ramach prac konserwatorskich z lat 60., kontrowersyjna koncepcja oprawy wejścia do wieży oraz wykusze – wprawdzie „zrekonstruowane” (były na wieży w XVIII stuleciu), ale dość swobodnie, co wzbudziło protesty niektórych historyków architektury i konserwatorów. Ciekawym dla naszego przewodnika zrzędzeniem losu lwy stojące przed wejściem do wieży zostały przeniesione na życzenie prof. Zina z pałacowego ogrodu Morstinów w Pławowicach (gdzie w zamian ulokowano betonowe atrapy), o którym piszę w innym miejscu; dozorca majątku opowiadał mi, jak pławowickie lwy osobiście załadowywał na ciężarówkę.

12 Nieopodal – głowa z brązu: *Eros bendato*, dzieło Igora Mitoraja, umieszczone tu 4 października 2005 roku ni to prowizorycznie, ni to na stałe, jako pokłosie wielkiej wystawy czternastu monumentalnych rzeźb Mitoraja prezentowanych na Rynku (październik 2003

– styczeń 2004). Kraków długo żył dyskusjami o lokalizacji obiektu, w które włączał się również sam artysta; nie chciał widzieć swojego daru nigdzie indziej... W akcji „ofiarowywania” *Erosa spętanego* (podarunku w rzeczy samej nie do odrzucenia) brał udział ówczesny minister kultury Waldemar Dąbrowski. W roku 2006 rzeźba miała zostać przeniesiona na plac Nowaka-Jeziorańskiego lub w okolice Teatru Słowackiego, ale nadal jest na Rynku – prawem zasiedzenia.

Do zniechęconej twórczości Mitoraja, popularnej w środowiskach wielkich finansjer, wielokrotnie nawiązywał Marcin Świetlicki w powieści *Dwanaście*:

Marcin Świetlicki
(ur. 1961)

Dwanaście (2006)

Przed Wieżą Ratuszową leżała głowa cudnie wyrzeźbiona przez Igora Mitoraja, bo jednak odchodzący minister kultury dopiął swego i wmusił Krakowowi to dzieło. Wręczył dobry minister kilkudziesięciu krakowskim twórcom kultury medale: złote, srebrne i brązowe, żeby nie protestowali przeciwko obecności rzeźby. Sam Artysta powiedział, że nie obraża siebie, żeby dzieło miało stanąć gdzie indziej niż na Rynku Głównym. Dar Artysty dla klientów Zwisu. Koszmar.

Dwa kroki stąd znajduje się związana od dawna z księgarstwem kamienica Kromerowska (**Rynek Główny 23**) 13. Książki sprzedawano tu w latach 1610-1625 (księgarze Jakub Mercenich, Burchard Kuick, Antoni Hierat) oraz nieprzerwanie od roku 1872. Wówczas, po krótkim okresie działalności Władysława Jaworskiego, lokal przejęła firma „Gebethner i Wolff” (1875), która miała tu księgarnię aż od stycznia 1941, gdy hitlerowcy ustanowili jej zarządcą wrocławskiego księgarza Alfreda Fritzsche. Zanim to nastąpiło, zakazane przez władze okupacyjne książki udało się ukryć w Warszawie (ul. Targowa 58) i w Krakowie przy ulicy Krowoderskiej 31. Po wojnie firma „Gebethner i Wolff” powróciła na Rynek, ale funkcjonowała tylko do 10 grudnia 1950 – wtedy bowiem księgarnię upaństwowiono i przemianowano na Przedsiębiorstwo Państwowe „Dom Książki”. W roku 1990 lokal przejął Zbigniew Suszczyński, a po ośmiu latach wprowadziła się tutaj spółka „Matras”.

Jednym z pracowników firmy „Gebethner i Wolff” był Ferdynand Świszczowski – buchalter, a prywatnie

zić właściciela. Z jego osobą wiąże się pewna ponura historia. Otóż Świszczowski miał w zwyczaju udawać się codziennie wieczorem ze swojego domu przy ulicy Krupniczej 19 do księgarni, by sprawdzać rachunki i stan kasy – tak też zrobił około godziny dwudziestej 1 października 1913, jednak tym razem długo nie wracał. Gdy zaniepokojona nieobecnością męża Zofia Świszczowska udała się na Rynek i w asyście stróża skierowała się spod zamkniętych drzwi frontowych do sieni, znalazła w pobliżu bocznego wejścia zwłoki. Oględziny ciała i miejsca tragedii nie pozostawiały żadnych wątpliwości: księgowy został brutalnie zamordowany na tle rabunkowym przez co najmniej dwie osoby. W wyniku żmudnego śledztwa ustalono, że inicjatorem napadu był niejaki Jan Godula, zwolniony z pracy w księgarni za permanentne wykradanie książek. Do napadu zaangażował trzech współników, z czego jeden był zapalonym czytelnikiem przygód Sherlocka Holmesa...

- [14] W pałacu Potockich przy **Rynku Głównym 27**, oczywiście w podziemiach, ma siedzibę kabaret „Piwnica pod Baranami” („barany” pochodzą od nazwy pałacu). W maju i wrześniu 2006 roku Kraków świętował półwiecze kabaretu, naznaczonego od samego początku osobowością Piotra Skrzyneckiego. Jedną z najwspanialszych piosenek powstałych w „Piwnicy” jest *Grande Valse Brillante* interpretowany przez Ewę Demarczyk (nagroda na festiwalu w Sopocie w roku 1964). Powszechnie wiadomo, że słowa piosenki stanowią fragment *Kwiatów polskich* Juliana Tuwima – obraz zabawy w Inowłodzu, małej miejscowości koło Tomaszowa Mazowieckiego. Jednak oryginalny tekst wiersza uległ modyfikacji: rytm został dostosowany do potrzeb Zygmunta Koniecznego – autora porywającej muzyki, a „punkt widzenia” i gramatyka – do osoby Ewy Demarczyk (jako kobiety). Oto oryginalny zapis tej części utworu, pozwalający dostrzec mistrzostwo muzycznej adaptacji Koniecznego. Czytając Tuwima, nie sposób nie słyszeć wielkiego przeboju Demarczyk:

Piotr Skrzynecki
(1930-1997)

Julian Tuwim (1894-
-1953)

Ja – wódkę za wódką w bufecie...
 Oczami po sali drewnianej –
 I serce mi wali.
 Pijany.
 (Czy pamiętasz?)
 orkiestra
 powoli
 opada
 przycicha
 powiada,
 że zaraz
 (Czy pamiętasz jak z tobą...?)
 już znalazł
 mój wzrok twoje oczy,
 już idę –
 po drodze
 zamroczy –
 już zaraz
 za chwilę...
 (Czy pamiętasz jak z tobą tańczyłem?...)
 podchodzę
 na palcach
 i zaraz
 nad głową
 grzmotnęło do walca
 i porywam – na życie i śmierć – do tańca
 Grande Valse Brillante
 Czy pamiętasz, jak z tobą tańczyłem walca,
 Panno, madonno, legendo tych lat?
 Czy pamiętasz, jak ruszył świat do tańca,
 Świat, co w ramiona mi wpadł?
 Wylękniony bluźnierca,
 Dotulałem do serca
 W utajeniu kwitnące te dwie,
 Unoszone gorąco,
 Unisono dyszące,
 Jak ty cała, w domysłach i mgle.....
 I tych dwoje nad dwiema,
 Co też są, lecz ich nie ma,
 Bo rzęsami zakryte i w dół,
 Jakby tam właśnie były,
 I błękitem pieściły,
 Jedno tę, drugie tę, pół na pół.
 [...]

Gdy przez sufit przetaczam –
 Nosem gwiazdy zahaczam,

Gdy po ziemi młynkuję,
 To udaję siłacza.
 Wątle mięśnie naprężam,
 Pierś cherlawą wyteżam,
 Będziesz miała atletę
 I huzara za męża.

[...]

A tu noga ugrzęzła,
 Drzazga w dziurze uwięzła,
 Bo ma dziurę w podeszwie
 Twój pretendent na męża.
 Ale szarpnę się wyrwę –
 I już wolny, odeszło,
 I walczuję, szurając
 Odwiniętą podeszwą.

Na wyjątkowy sposób połączenia tej poezji z muzyką zwrócił już uwagę Piotr Matywiecki, pisząc w *Twarzy Tuwima*:

Piotr Matywiecki
 (ur. 1943), *Twarz Tuwima*
 (2007)

Można usłyszeć melodię tego tanecznego wymijania. Naśladująca intonację wierszy, zwodząca melodia Zygmunta Koniecznego, zadyszany, lękający się pobłądzenia głós Ewy Demarczyk, ich afektacja – to właśnie jest ten taniec.

15

Tuż obok otwiera się na Rynek dużą witryną bar „Vis à Vis” (**Rynek Główny 29**), zwany powszechnie „Zwisem”. Miejsce „magiczne i kultowe” (jak by napisał tutejszy bywalec Marcin Świetlicki), związane z niejednym nazwiskiem tzw. bohemy, przede wszystkim piwnicznej (obecność Piotra Skrzyneckiego upamiętnia rzeźba Krystyny Borkowskiej-Niemojewskiej i Łukasza Niemojewskiego), ale także literackiej. Choć są to głównie roczniki 60. i starsze, bar uwieczniony został przez pisarzy młodszych o dekadę lub dwie. Sławomir Łuczak nawiązywał do postaci znanego i popularnego prozaika, który był silnie związany z Krakowem, m.in. jako felietonista „Tygodnika Powszechnego” i autor *Spisu cudzołożnic*:

Marcin Świetlicki
 (ur. 1961)

Sławomir Łuczak
 (ur. 1973)

Jerzy Pilch jest naszym alkoholowym mentorem, mimo iż nie siedzi już w „Zwisie”, jak pieszczotliwie tytułujemy „Vis a Vis”; jest Williamem Boroughsem [zapewne Burroughsem] naszego pokolenia, choć – powtarzam to po raz kolejny, aby potwierdzić klarowność tego sformułowania – nie reprezentu-

**Archipelag Rynek czyli
 Dziennik Brygida Dżonsa**
 (2001)

jemy żadnego pokolenia. Jerzy Pilch i morze alkoholu wypite przez niego w krakowskich knajpach [...].

Z kolei krytyk, prozaik i felietonista Robert Ostaszewski wprost nawiązał w jednym z felietonów zarówno do powieści Łuczaka, jak i do głośnej powieści z kluczem Marcina Świetlickiego i Grzegorza Dyducha *Katecheci i frustraci* (2001). Punktem odniesienia uczynił obecny w obu tych utworach „Zwis” (z Jerzym Pilchem łącznie) – tym razem jednak w kontekście głośnej imprezy młodoliterackiej „Tekstyli”, która odbywała się w Krakowie w roku 2001, m.in. w klubie „Pod Jaszczurami”:

Robert Ostaszewski
(ur. 1972)

Czekając na moją odwieczną, acz nieoficjalną narzeczoną, siedziałem w Zwisie i sączyłem piwo, bezalkoholowe oczywiście. Byłem trochę zdenerwowany i niepewny. Po pierwsze, nie należałem do stałych bywalców tego lokalu, więc bałem się, że jakaś kelnerka czy inna sprzątaczką zaraz mnie stąd wyrzuci, choćby dlatego, że – być może – siedziałem na miejscu zarezerwowanym dla lepszych gości, albo w sposób niezgodny z tamtejszym rytuałem unosiłem szklanekę do ust. Każdy z wchodzących do knajpy przyglądał mi się uważnie i natarczywie zarazem. Jakiś mocno trafiony koleś pochylił się nawet nade mną – bogactwo alkoholowego bukietu, który poczułem, na pewno zachwyciłoby samego Mocarnego Pilcha – i z odległości dwóch centymetrów uważnie przestudiował moją fizjonomię. [...]

Odwieczna, acz nieoficjalna (2002)

– Co mu się stało? – zapytałem.

– Jak to, nie wiesz? – zdziwiła się moja odwieczna, acz nieoficjalna narzeczoną. – Oddaje się najpopularniejszej ostatnimi czasy w Krakowie i okolicach rozrywce.

– O czym ty mówisz?

– O rozszyfrowywaniu powieści z kluczem. [...]

I zamiast mi wszystko dokładnie wytłumaczyć, zarządziła zmianę lokalu. Przeszliśmy na drugą stronę Rynku, dalej nie trzeba było, bo przecież Archipeląg Rynek jest tak rozległy i pełen atrakcji, że w ogóle można się z niego nie ruszać. Moja odwieczna poprowadziła mnie do niemniej kultowej niż Zwis knajpy Pod Jaszczurami [**Rynek Główny 8**]. W środku kłębił się nieprzebrany tłum młodzieży w wieku szkolnym i studenckim, tłum jak najbardziej obupłciowy, a i ze sporymi domieszkami reprezentantów mniejszości seksualnych. [...]

Rozglądałem się ciekawie wokół i czułem się trochę tak, jak pisarz na targach we Frankfurcie, było niby miło i wesoło,

ale ewidentnie wszystko działa się nie tak, jak powinno. Obok mnie przemykali faceci, których głowy zdobiły czerwone diabelskie rogi z plastiku [...] Moja odwieczna uświadomiła mi, że rogaci faceci są młodymi prozaikami, którzy starają się wywołać medialny szum. Chyba jednak nie wywołali, bo mało kto zwracał na nich uwagę. Pocąc się w światłach reflektorów odczytywali wiekopomne zapewne teksty.

17

Juliusz Kaden-Bandrowski (1885-1944)

W sąsiedniej kamienicy Montelupich (**Rynek Główny 7**) mieszkał w dzieciństwie Juliusz Kaden-Bandrowski, który wspomina ten okres i to miejsce w kilku opowiadaniach ze zbiorów *Miasto mojej matki* (1925) i *W cieniu zapomnianej olszyny* (1926). W *Tajemniczym przyjacielu* czytamy o widoku, który roztaczał się

z okien naszej kamienicy, która miała za patrona rzeźbę św. Floriana, polewającego w sieni kubelkiem podobiznę domu z ulepionymi na dachu płomieniami.

Tajemniczy przyjaciel (1925)

Pisarz powraca także do niezwykłego wydarzenia, w którym uczestniczył jako pięciolatek, stojąc w oknie i obserwując, jak kondukt pogrzebowy odprowadza na Wawel prochy Adama Mickiewicza (4 lipca 1890):

Mickiewicz wraca do kraju (1925)

Do nas, do mieszkania przybywa też ciągle ktoś nowy. [...]

Przychodzą, opierają się na naszych ramionach, rozmawiają i przeszkadzają.

Nikogo już nie puścimy na nasze miejsca, zresztą nagle – nie wolno przeszkadzać... Ojciec położył palec na usta, po ogromnym tłumie powiało jak po wodzie, słyhać śpiew, idący z daleka.

Już słyhać, jak się w słońcu łączą poszczególne głosy.

Sunie pochód.

Gucio popatrzył na zegarek i powiedział:

– Rok tysiąc osiemset dziewięćdziesiąty pierwszy [tu pomyłka autora], Mickiewicz wraca do kraju. [...]

Jadą banderie krakusów, chłopci z kosami, różne cechy, różni zakonnicy.

Idą szlachcice w kontuszach. [...]

Nagle...

Rozpływa się w powietrzu oliwa.

Jak w czasie polowania na wieloryby – Irzek o tym już czytał – gdy burza szaleje na morzu, wylewa się na bałwany oliwę, tak teraz na wszystkie głosy ludzi i koni wylał się głos wawelskiego Zygmunta.

W oficynie kamienicy przy **ulicy Grodzkiej 1** znajdowała się maleńka kawiarnia „Lili”, założona przez Ludmiłę Pchałek, upatrzona na miejsce spotkań – przy najlepszej ponoć w mieście kawie – przez powojenny Kraków literacki związany z Domem Literatów przy Krupniczej. Tadeusz Kwiatkowski, wieloletni sekretarz krakowskiego oddziału ZLP, który pozostawił jedyny w swoim rodzaju tom wspomnień poświęcony tamtym czasom i środowisku z Krupniczej, pisał:

18

Tadeusz Kwiatkowski
(1920-2007)

Był to niewielki, mroczny lokalik z kilkoma tylko stolikami, gdzie siedziało się gęsto i raczej niewygodnie. Wchodziło się do tej jaskini przez długą, ciemną sień kamienicy przy ul. Grodzkiej 1. Pani Lili nie lubiła zwyczajnych gości. Obchodziła się z nimi dość bezceremonialnie, a faworyzowała stałych klientów o znacznych nazwiskach. Mieliśmy tam swój stolik pod oknem, wychodzącym na obskurne podwórko. [...]

**Niedyskretny urok
pamięci (1982)**

Kawiarenka była ciasna, krzeselka niewygodne, maleńkie stoliki, zadymiona, lecz miała atmosferę. To coś, co jest nieuchwytnie, niewyraźne, ale co stwarza nastrój, w którym człowiek dobrze się czuje i chętnie przebywa z przyjaciółmi. „Lili” była jakby małym pododdziałem klubu literackiego, w którym niejednokrotnie kształtowały się opinie i sądy artystyczne.

W latach 50. kawiarenka została przejęta przez Krakowskie Zakłady Gastronomiczne i nazwana „Fatima”, a w roku 1970 przeniesiono ją na **ulicę św. Gertrudy 21**. Dziś już nie istnieje.

Spacer po Rynku kończymy przy kamienicy na rogu ulicy Brackiej (**ul. Bracka 1**). Ostatnie lata życia spędził i tutaj zmarł 14 maja 1930 roku Władysław Orkan (właśc. Franciszek Ksawery Smreczyński).

19

Władysław Orkan
(1875-1930)